

## BAJKA Z AFRYKI

### *Kto mądrzejszy?*

W pewnej małej wiosce było małżeństwo. Sąsiedzi bardzo ich lubili i szanowali. Żyli w zgodzie i do szczęścia nie brakowało im niczego poza dzieckiem. Czas płynął, a oni wciąż byli sami. Kiedy więc urodziła się im upragniona córeczka, ich radość nie miała granic. Z wielką starannością dbali o swe jedyne dziecko, chuchali na nie i chronili przed wszelkim złem. A dziewczynka rosła sobie szczęśliwie i z każdym dniem stawała się coraz piękniejsza.

Wiść o jej urodzie rozniosła się po całej okolicy, po wszystkich wsiach i miasteczkach. Nic zatem dziwnego, że kiedy dorosła, zewsząd zaczęli zjeżdżać młodzieńcy gotowi ją poślubić. Jedni byli majątni, inni wykształceni, a jeszcze inni urodziwi.

Niestety, każdy kandydat na męża odchodził z kwitkiem, ponieważ ojciec dziewczyny postawił im warunek praktycznie nie do spełnienia.

Już na samym początku ogłosił wszem i wobec:

– Swoją ukochaną córkę oddam za żonę tylko temu, kto dorówna mojej mądrości i spełni jeden warunek. Otóż mam sporo uprawnego pola. Ale obok duży plac, pełen chwastów i krzewów. Ten, który chce zostać moim zięciem, musi w ciągu jednego dnia go wykarczować, obrobić i posadzić ryż. W ciągu tego samego dnia dojrzały ryż ma być zebrany i wymłócony. A wieczorem ma być podany na przyjęciu weselnym. To wszystko musi być zrobione w ciągu jednego dnia.

Takie słowa ojciec dziewczyny powtarzał każdemu, kto przychodził prosić o jej rękę.

– Ależ to niemożliwe! Nie da się zrobić tylu rzeczy naraz – oburzali się kandydaci. – Nawet jeśli uda się przygotować pole i obsiać je, to za nic w świecie ryż nie wyrośnie w ciągu jednego dnia. To rzecz niewykonalna! I odchodzili z kwitkiem.

A gospodarz z radości zacierał ręce. Nie chciał bowiem, by ktokolwiek poślubił jego ukochaną córeczkę. Był pewien, że na zawsze pozostanie w domu. Wiedział bowiem doskonale, że nikt nie jest w stanie spełnić jego warunków i wykonać zadanie.

Pewnego dnia przed chatę przybył piękny młodzieniec z dalekich stron. Bardzo pragnął poślubić piękną dziewczynę. Kiedy dowiedział się, jakie są warunki, zrozumiał, że jeśli chce zdobyć rękę dziewczyny, musi przechytrzyć jej ojca.

– Gospodarzu, jeśli spełnię twój warunek, czy na pewno zostanę twoim zięciem? – upewnił się jeszcze raz.

– Masz na to moje słowo – oświadczył ojciec.

– To oczekuj na mnie, bo wkrótce powrócę poślubić twoją córkę!

Młodzieniec udał się do najbliższego miasteczka i zaczął rozmyślać. Minął jeden dzień i drugi, a jemu nic nie przychodziło do głowy. Trzeciego dnia, kiedy przetarł oczy ze snu, jego wzrok padł na palmę.

– Mam pomysł! – zawołał i poderwał się na równe nogi.

Udał się na rynek. Kupił, maczetę, gracę, worek ryżu i weselny strój. Ubrał się odświętnie i wyruszył w drogę. Wkrótce stanął przed przyszłym teściem.

– A coś się tak wystroił? – zapytał gospodarz.

– Przyszedłem ożenić się z twoją córką – rzekł młodzieniec.

– Znasz mój warunek, ruszaj więc w pole – lekceważąco zaśmiał się ojciec.

– Udam się tam natychmiast, kiedy dostarczysz mi odpowiednie ubranie. Musi to być specjalna szata, inaczej nie zdążę w jeden dzień.

– Chętnie spełnię twoje życzenie, mów więc szybko, co to ma być?

Gospodarz był święcie przekonany, że żadne na świecie ubranie nie sprawi, że chłopak wykona to zadanie w jeden dzień.

– Oto owoc palmy – rzekł młody człowiek. – Posadź go, a gdy wyrośnie z niego drzewo, wyciągnij z jego pnia włókna i przygotuj z nich materiał na ubranie. Ale jest jeden warunek: wszystko to ma się stać w ciągu jednego dnia, inaczej szata nie będzie miała specjalnej mocy. Kiedy dostanę ubranie, zaraz zabiorę się do pracy. Obiecuję ci, że jutro wieczorem zasiądziemy do uczyty weselnej.

Gospodarz był wyraźnie zakłopotany. Przecież to niemożliwe, żeby palma urosła w jeden dzień! I jeszcze trzeba z niej zdjąć włókna, utkać materiał i zdążyć uszyć ubranie! Nie, tego nie da się zrobić!

Poszedł więc do młodzieńca i powiedział:

– Widzę, że jesteś mądrym człowiekiem. Takiego właśnie męża szukałem dla swojej jedynaczki. Teraz będę mógł spać spokojnie, bo mojemu ukochanemu dziecku nic przy tobie nie zagraża.

## BAJKA Z AMERYKI

### *Ognisty ptak*

Wydarzyło się to wtedy, kiedy świat był jeszcze bardzo młody. Indianie nie znali ognia, dlatego jedli surowe mięso, a przed mrozem chroniły ich tylko ubrania i namioty.

Jednak pewnego dnia stało się coś zupełnie niezwykłego. Nad indiańską wioską pojawił się przedziwny ptak. W jego piórach mienił się czerwony blask. Wszyscy mężczyźni natychmiast chwycili za łuki i strzały, ponieważ chcieli go upolować. Jednak niektórzy mieszkańcy wioski głośno protestowali.

– Nie zabijacie go, jest bardzo piękny! – prosili jedni.

– A jak coś błyszczy w jego piórach. Co to może być? – zastanawiali się inni.

I wtedy stało się coś niesamowitego. Ptak przemówił ludzkim głosem.

– To jest ogień!

– Ogień? A co to jest? – dopytywali ludzie.

– Ogień jest bardzo gorący – ogrzewa zimą i można w nim upiec mięso...

Indianie, słysząc te słowa, zaczęli prosić ptaka, aby im go podarował.

– Dobrze, ale dam go tylko temu, kto najbardziej na niego zasłuży. A teraz niech każdy z was weźmie suchą żywiczną gałąź i spróbuje mnie nią dotknąć – odpowiedział piękny ptak, po czym rozpostarł skrzydła i odfrunął.

Wszyscy mieszkańcy wioski chcieli tego dokonać – młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, a nawet dzieci. Wspinali się więc po skałach, przepawali przez strumienie i płynęli przez rzeki.

A ptak wciąż fruwał i fruwał, i dalej był nieosiągalny. A kiedy zrobiło się ciemno, światło i żar jego piór rozświetlały ciemności nocy.

Z biegiem czasu ludzie byli coraz bardziej zmęczeni. Przemokli i zabrudzili ubrania, brodząc przez bagna. Wspinając się po stromych skałach, poranili ręce, ramiona i nogi. Wielu ogarnęło zwątpienie.

– To nie ma sensu, zawracamy do domu – mówili niektórzy.

– Kto wie, czy ten ptak mówi prawdę? – zaczęli wątpić inni.

– Możemy przecież zginąć na bagnach? – mówiło ze strachem wielu.

Zrezygnowani wracali więc do wioski, bo już nie wierzyli, że kiedykolwiek dogonią ognistego ptaka.

W końcu pozostał już tylko jeden człowiek. W pewnym momencie dotknął ptaka – osiągnął cel swej długiej wędrówki.

– Daj mi teraz ogień – poprosił. – Biegłem za tobą przez bagna, lasy i rozległe prerie.

– Masz rację, dogoniłeś mnie – rzekł ptak. – Ale nie mogę ofiarować ci ognia, bo nie pomogłeś chłopcu, który ugrzązł w bagnie. Dlaczego go nie wyciągnąłeś?

I ptak pofrunął dalej. Mężczyzna jednak nie zrezygnował z pogoni. Wkrótce znowu udało mu się dopaść ptaka.

– Proszę, daj mi teraz ogień. Biegłem niestrudzenie za tobą przez bagna, lasy i rozległe prerie.

– Tak, ale i tym razem nie pomogłeś kobiecie, która zaplątała się w gąszczu cierni. Dlaczego jej nie wyswobodziłeś? Sam widzisz, że nie mogę dać ci ognia, bo nie jesteś tego godny.

Tym razem mężczyzna zrozumiał, że nie zasługuje na ogień i zawrócił do domu. Odtąd nie było już nikogo chętnego do zdobycia ognia.

Po tej trudnej próbie ognisty ptak ponownie udał się do wioski. W jednym z namiotów przy łożu starego i schorowanego ojca ujrzał młodą dziewczynę. Siadł więc przy wejściu i zwrócił się do niej tymi słowami:

– Proszę, weź swoją gałązkę i dotknij nią moich piór. Tylko ty jesteś godna dać ludziom ogień.

– Nie mogę tego zrobić. Nie zasłużyłam na to – skromnie odpowiedziała dziewczyna. – Nie spełniłam twojego polecenia i nie pobiegłam za tobą, ponieważ nie mogłam zostawić chorego ojca. Muszę się nim opiekować.

– Uwierz mi, że to właśnie ty jesteś godna tego zaszczytu – zapewnił ją ptak.

Wówczas dziewczyna dotknęła suchą gałęzią jego świecących piór. Czerwone iskry przeskoczyły na nią. Gałąź zapłonęła jasnym płomieniem. A gdy tylko to się stało, ptak natychmiast odfrunął. Dziewczyna zaś pobiegła z ogniem do sąsiednich namiotów.

Wszędzie zapanowała radość.

Od tego czasu Indianie nie jedzą już surowego mięsa, a zimą, kiedy dokucza im chłód, ogrzewają się w namiotach przy płonącym ognisku.

## BAJKA Z AZJI

### *Skąd się wziął ryż?*

Daleko, daleko stąd, w pewnej krainie mieszkało dziewczę o precudnej urodzie. Razem z matką wdową wiodły bardzo skromny żywot. Co rusz bieda zaglądała do ich maleńkiej chaty. W końcu na dobre się tam zadomowiła. Podobnie było u innych mieszkańców wioski. Ziemie bowiem, choć były tu urodzajne, nie przynosiły żadnych plonów.

Nim rośliny zdążyły wyrosnąć niszczył je huragan, przypalało słońce albo marniały od zbyt obfitych dreszczów. Na nic zdał się jakikolwiek wysiłek. Nikt nie potrafił temu zaradzić, nawet sam król, który dowiedział się o tym nieszczęściu. Powiedziano mu również, że w wiosce tej mieszka dziewczyna o niezwykłej urodzie. Młody władca na własne oczy postanowił sprawdzić, czy dziewczyna jest rzeczywiście tak piękna jak mówią ludzie.

Zabrał więc liczną świtę i udał się w podróż. Po drodze mijał różne wioski i wioseczki, w których panowała wielka bieda. Martwił się tym, ale nie wiedział jak może pomóc. Kiedy trafił do celu swojej podróży i na skraju wsi ujrzał dziewczynę zapomniał zupełnie o ludzkiej biedzie. Przed jego oczami stała ona. Jej długie, czarne włosy sięgały prawie ziemi, a kwiaty w nie wplecione układały się niczym korona królewska.

Z wrażenia serce młodego władcy na chwilę przestało bić, ponieważ nigdy dotąd nie spotkał nikogo równie pięknego jak ona.

– Skąd się tu wzięłaś, księżniczko? – zapytał.

– Mieszkam tutaj, ale nie jestem księżniczką, tylko ubogą wieśniaczką – wyjaśniła.

– Obiecuję więc, że już nigdy więcej nie zaznasz biedy, bo zostaniesz moją żoną. Odtąd będziesz żyła w bogactwie – powiedział.

Dziewczyna skromnie spuściła oczy, a twarz jej pokrył rumieniec.

– Panie, nie mogę zostać twoją żoną. Tu jest moje miejsce. Ze wszystkimi ludźmi muszę znosić trudy życia – rzekła po chwili.

Król bardzo się zasmucił. Od pierwszej bowiem chwili, kiedy ujrzał dziewczynę, jego serce należało już tylko do niej.

– W takim razie podaruję ludziom z twojej wioski tyle jedzenia, że przez długi, długi czas nie zazną biedy – zapewnił.

Wydawać by się mogło, że tym razem dziewczyna już nie odmówi. Władca okazał się przecież nie tylko mądrym człowiekiem, ale też niezwykle wrażliwym na ludzką biedę.

Jednak ona dalej była nieprzejednana.

– Wybacz, panie, ale nie mogę tego uczynić. Kiedy podarujesz nam jedzenie, ja i mieszkańcy mojej wioski zapomnimy, co to bieda, a co z resztą ludzi? Przecież nie tylko w naszym kraju są ludzie głodni. Nigdy nie byłabym szczęśliwa, gdybym musiała żyć z taką myślą. Daj wszystkim ludziom pożywienie, a wtedy wyjdę za ciebie – powiedziała, po czym odwróciła się i pobiegła do chaty.

Król był zrozpaczony. Usiadł na ziemi i zapłakał. „Nawet gdybym rozdał cały majątek, to i tak wszystkich nie nakarmię. Co mam teraz zrobić? Nie opuszczę tego miejsca dopóty, dopóki nie zmięknie jej serce.”

Usiadł i zapłakał. A płakał tak rzewnie, że cała ziemia wokół niego była zroszona jego łzami. A po pewnym czasie zaczęła wyrastać z niej wysoka trawa, która wkrótce wydała plon.

Były to małe ziarenka, które okazały się bardzo smaczne. Mieszkańcy wioski ścinali trawę, a im więcej jej wycieli, tym szybciej ona wyrastała. Wieść o tym niezwykłym wydarzeniu szybko rozeszła się po okolicy. Przybywali ludzie z sąsiednich wiosek i z najodleglejszych zakątków kraju, a z czasem nawet z spoza jego granic.

Wszyscy byli szczęśliwi, bo odtąd już nie musieli głodować. Ryż, bo taki owoc wydawała owa trawa, stał się podstawą ich pożywienia.

A co się stało z królem i dziewczyną?

Dziewczyna widząc, że spełnił on jej życzenie, natychmiast go poślubiła. I odtąd żyli długo i szczęśliwie..

## BAJKA Z OCEANI

### *Spełnione marzenie*

Było to dawno, dawno temu, w czasach, kiedy wszystkie zwierzęta żyły ze sobą w wielkiej przyjaźni i mówiły ludzkim głosem. Wtedy to w samym środku dzikiego buszu żyła sobie malutka świnka. Pongi, bo tak się nazywała, miała delikatną, różową skórkę. Wyglądała niczym zabawka. Wszystkie inne zwierzęta bardzo ją lubiły i chętnie się nią opiekowały. Jedno przez drugie prześcigało się w okazywaniu jej swojej sympatii. Codziennie znosiły jej ulubione przysmaki.

– Pongi, mam dla ciebie orzeszki. Przyniosłem je z dalekich stron – mówił rajski ptak majestatycznie rozkładając długi ogon.

– A ja mam dla ciebie dzikie banany. Lubisz je, prawda? – puszył się kazuar.

– Bardzo wam dziękuję, kochani przyjaciele. Jest mi przykro, że nie mam nic, co mogłabym wam ofiarować – odpowiadała zakłopotana świnka.

– Ale my niczego od ciebie nie oczekujemy. Jesteś przecież taka malutka, a my bardzo cię kochamy. Chcemy się tobą opiekować. A jeśli chcesz, to możesz się z nami pobawić – mówiły. Świnka chętnie na to przystawała. Do zabawy przyłączały się dziobaki, kolorowe papugi i wszelkie inne leśne stworzenia... I w tak miły sposób spędzali wspólnie czas.

Płynęły dni i miesiące. Z czasem mała Pongi wyrosła na całkiem sporą świnię. Jej dotąd delikatna i różowa skórka stała się teraz szorstka i przybrała brudnoszary kolor. Nie była już tak piękna jak kiedyś. A co gorsze, z każdym dniem ubywało jej przyjaciół. Aż w końcu została sama. Nikt już nie miał dla niej czasu, nikt jej nic nie przynosił nawet wtedy, gdy była głodna. Świnka poczuła się odrzucona i samotna. Tęskniła za prawdziwym przyjacielem, dla którego jej wygląd nie będzie miał znaczenia. Niestety, nikogo takiego nie miała. Postanowiła więc wyruszyć w drogę i w poszukiwaniu przyjaciela dotrzeć do najdalszych zakątków lasu.

Z trudem przedzierała się przez bujne zarośla. Raniła sobie boki, opadała z sił, ale wciąż szła do przodu. Wierzyła, że gdzieś daleko czeka na nią przyjaciel. I w końcu jej marzenie się spełniło. Po wielu dniach trudnej wędrówki, zupełnie wyczerpana, znalazła się na polanie, na której stała chatka. Po chwili wyszedł z niej człowiek.

– A cóż to za stworzenie? Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem czegoś równie pięknego – powiedział na jej widok. – Jesteś trochę zaniedbana, ale jeśli zostaniesz ze mną, to się tobą zaopiekuję.

Mężczyzna ostrożnie wziął Pongi na ręce. Zaniósł do chaty, nakarmił i opatrzył rany.

Świnka spojrzała na niego z wdzięcznością i pomyślała: „Tak, to jest on, mój prawdziwy przyjaciel”.

Od tamtej pory minęło bardzo dużo czasu, ale dla Papuasów świnię wciąż są największym skarbem. Ludzie troszczą się o nie jak o członków swojej rodziny. Nawet najmniejsza świnka ma swoje imię i choć wszystkie biegają razem, każdy doskonale wie, która do kogo należy.